

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

10

(Ciąg dalszy).

Pierwszy to raz członek rodziny Franciszka Springera zdobył się na odwagę i wystąpił otwarcie przeciwko doktorowi. Amelia spojrzała ze strachem, czując, że burza wisi w powietrzu, ale adwokat nie stracił ani na chwilę spokoju, tylko znów odezwał się swym słodkim, łagodnym głosem:

— Prawem opiekuna, moje dziecko, opiekuna, którzy przedewszystkiem dba o dobro swojej kuzynki!...

— To zażądaj pan tego listu wprost od Heleny! — odpowiedziała krótko Albertyna. — Odmnie go pan nigdy nie dostaniesz!...

— Czy tak? — zapytał chłodno doktor Harras — czy nawet wówczas, gdy ci powiem, że zawiera on może coś takiego, co twojego ojca zaprowadzi... do kryminalu?!

Albertyna cofnęła się przerażona; z ust jej młodzi wyrwał się krótki okrzyk zgrozy i przerażenia. Nastąpiła chwila grobowego milczenia, poczem młoda dziewczyna dobiegła list z pod płaszczyka i nie mówiąc ani słowa, podała go doktorowi. Ten ujął go w rękę, skinął jej grzecznie głową i w tej chwili otworzył kopertę. Co dalej się stało, Albertyna nie wiedziała, bo, krzyknawszy doktorowi: „podlec!“, sama czempredzej wybiegła na ulicę.

Zmienione plany.

W pół godziny później doktor Harras siedział wraz z Franciszkiem Springerem w jego prywatnej

kancelaryi, a z poważnego wyrazu twarzy obu mężczyzn poznać było można, że naradzali się nad rzeczami, które miały dla nich niesłychaną wagę. Drzwi gabinetu były zamknięte na klucz i nikt nie mógł zaskoczyć ich niespodzianie, nikt też nie odważyłby się podsłuchiwać ich, a jednak i doktor i Springer porozumiewali się cichym szeptem. Na biurku przed nim leżał list Helenki do Archera i o tem też była mowa.

— Wiesz pan uważasz sytuację za bardzo poważną? — mówił Springer, ocierając pot z czoła swą jedwabną chustką — przecież Helenie na niczem u nas nie zbywa i jeśli ją coś trapi, to pewnie tęsknota za Ameryką, lecz takie uczucia u młodych dziewcząt mijają bardzo prędko!...

— Wygodny jesteś mój panie Franciszku i z lenistwa lecisz z zamkniętymi oczyma w przepaść! Ale pamiętaj, uwolnij mnie od swych skarg i żalów, gdy już z nią runiesz dzięki własnemu ospalstwu!...

— Doktorze, czegoż ty się tak irytujesz? Wiesz przecie, że ja zrobię wszystko, co każesz, miejże więc dla mnie choć jakieś takie względy! Ach gdybyś ty wiedział, w jakim ja się stanie znajduję teraz, jak wstrętą jest dla mnie obecność tej dziewczyny!...

— Wyobrażam to sobie! — rzekł doktor z zupełnym spokojem — ale kto już raz zaczął iść w pewnym kierunku, temu nie wolno się cofać! Przedewszystkiem zaś poki czas jeszcze trzeba bronić swej skóry, mieć uszy i oczy na wszystko otwarte. Helena nie jest taka łagodna i cierpliwa, jak to myśleliśmy z początku a i ten jej amerykański przyjaciel dyabło mi się nie podoba! Tu trzeba raz zrobić koniec mój kochany, a im prędzej to się stanie, tem lepiej dla nas!...

— Łatwo to powiedzieć, doktorze! Ale cóż ja

mam czynić? Czy nie robiliśmy, co tylko było w naszej mocy? Moja żona cały dzień nadskakuje jej, jakby jakieś księżniczce, prawi jej takie czułości, że aż mnie samemu niedobrze się robi, gdy słucham tej blagi, a i Cezar dokłada wszystkich sił, żeby się jej tylko przyporobać!...

— A tu — rzekł doktor, biorąc list Heleny do ręki — mamy dowody, jak to wszystko cudownie działa!...

— Czytałem! czytałem, ale cóż na to poradzić? O ile widzę, ona Cezara wprost znosić nie może. Czy ty, doktorze, uważasz naprawdę to małżeństwo za tak nieodzowne?

— Hm! mnie na niem tak gwałtownie nie zależy! Zdaje mi się jednak, że Helena doszedłszy do pełnoletności, zechce się dowiedzieć coś o swoim majątku a przytem może wyjść za mąż i wówczas będziemy mieć do czynienia nie z niedoświadczonym dziewczęciem, lecz z energicznym mężczyzną, na przykład może z tym Amerykaninem Archerem, a wówczas ciężkoby nam było!... Kto wie nawet, czy ten pan inżynier nie zjawi się tutaj niebawem na nasze nieszczeście!...

— Tak! na nasze nieszczeście! Ale opinia publiczna będzie po naszej stronie! Naszym zręcznym opowiadaniom uwierzyło przecież całe miasto!...

Doktor parsknął szyderczym śmiechem.

— No, mój kochany! Całe miasto jutro już będzie mówić zupełnie co innego, jeśli tylko znajdzie się ktoś taki, kto potrafi wmówić swe zdanie w tych ludzi! A ręczę ci, że ten Amerykanin, to bardzo niebezpieczny człowiek! Wiem zaś to z tego, niby nic nie mówiącego listu Heleny. Przytem zaś pamiętaj, że on znał ojca Heleny, znał jego charakter i stosunki majątkowe, a zatem odrazu poznałby naszą fałszywą grę i postarał się ją zamaskować!...

C. d. n.

Córy Japonii.

Powieść japońska O. Tokutara.

2

(Ciąg dalszy).

Innych krewnych nie posiadał. Gdy umrę, nie będzie komu odwiedzać jego mogiły. Choć z głęboką wiarą twierdził, że dusza jego dostanie się do raju, nie przechodząc w inne istoty, czyż jednak może on dostąpić tego, zabiwszy na wojnie tylu ludzi? Hotoke sama nie pozwoli wstąpić mu do raju. Wstąpiłam do klasztoru i tem skrócę jego męki w życiu pozagrobowym. Takim jest obowiązek wdowy. Jeśli przyjdzie mi nawet z nim się rozstać, okażę mu tę małą przysługę w dowód wdzięczności. Oto, dlaczego widzisz mnie w szatach zakonnych. Najsmutniejsze jest -- to, że mnie tak mało pojmował. Zresztą miał względem mnie pewne wątpliwości, dlatego, że pożycie nasze nie trwało nawet miesiąca. Jak dążyłam do niego, nim jeszcze zostałam jego żoną!

Podróżna zapytała naiwnie:

— A więc byliście zakonnaną parą?

— Kochałam go, będąc na służbie u swej pani.

W swej nieogledności pisywałam mu często listy miłosne. Lecz on, jako człowiek uczciwy, nie odpowiadał mi. Zachorowałam z miłości. Dzięki pomocy mego pana, przychylnego dla mnie, życzeniu memu stało się zadość.

Wkrótce po tej radości rozpoczęła się wojna z sąsiednią okolicą. Mąż mój poszedł walczyć. W dzień jego wyjazdu nie mogłam jeść, mówić i tylko spoglądałam w twarz jego. Rozgniewał się na mnie, że byłam błąda, twierdził, iż to nie przystoi żonie żołnierza. Ale czyż mogłam nie płakać, żegnając się z nim na zawsze? Podniósł hełm, pochodzący jeszcze od jego przodków i włożył go. Przyszyłam do tego hełmu nowe zawiązki, i on ucieszył się; rzekł tylko: „zawiązki te są od ciebie, nie mogę więc być tchórzem“.

„Oczekuj mego powrotu“. Słowa jego i teraz odzywają się w mem sercu bolesnym echem. Pragnął mnie uspokoić. Zostawił list w skrzyneczce. Miał to znaczyć, iż poszedł, by zginąć śmiercią bohatera.

Dlaczego ukrywał przedemną prawdę? Gdyby wyznał mi wszystko, oczekiwałabym go teraz w raju.

Lecz rozkazał mi żyć dalej i nawet pójść za mąż za drugiego; prócz tego pozostawił mi dokument rozwodowy, ale rozerwałam go natychmiast.

Wspomnienia były nad siły biednej kobiety; wydawało się jej, iż ma przed sobą obraz męża.

Podróżna wtedy odpowiedziała:

— Tak, mam rację, lecz on miał ciebie tylko na myśli.

— Nie powinnaś mieć do niego urazy, gdyż uczynił to wszystko przez wzgląd na ciebie.

— Ach, jak głupie jesteśmy, my kobiety — rzekła gospodyni. — Posadzałam męża o srogość, lecz nie wiedziałam, jak głęboko go kocham. Ileż pocynam się modlić, by ubłagać niebo o przyjęcie go do raju, modlitwa staje się powierzchowną. Twarz Buddy przeistacza się w twarz mego męża. Miłość dniem i nocą włada mną, nie mogę znaleźć spokoju. Mniszką jestem tylko ciałem, dusza moja pozostała świecą. Przytwierdziłam list jego do namiotu, żeby mieć przed oczyma jego pismo. Kiedy wieczorem zasypiam w tym namiocie, wydaje mi się, iż mąż mój jest przy mnie.

Nie obawiam się kary Hatoke Sama, nie lękam się mąk w życiu przyszłym; dla mnie mąż jest Hatoke Sama i Kami Sama. Natychmiast poszłabym w życie pozagrobowe, aby z nim razem znosić męki.

Ach, gdyby pan mój żył jeszcze! Mógłby mi okazać pomoc. Lecz wkrótce po śmierci mego męża, pan mój i pani zakończyli samobójstwem. Dom Damjo — zrujnowany. Porosła go trawa.

— Pani twoja też umarła? — zapytała przybyła.

— To wielkie nieszczeście. Lecz tak było sądzone! Będziemy spoglądać w przeszłość, jak na miniony sen i poczniemy modlić się bogom; smutek nie wraca umarłych napowrót.

Porzuć wspomnienia i stań się mniszką i sercem. Jednakże nie powinnam udzielać ci rad, wybac mi, proszę i uważaj mój nadal za swoją siostrę.

— Tyś bardzo dobra — rzekła gospodyni — dziękuję ci bardzo za współczucie. Opowiedziałam ci całą swą przeszłość, opowiedz mi także o swoich losach.

Będę z tobą dzieliła swe troski i jeśli możliwe, nieść ci będę pociechę.

Podróżna płakała nad niedolą obcej kobiety i teraz przyszła jej kolej uznać się na los własny. Zamilkła na chwilę, a potem, zebrawszy siły, rzekła:

— Proszę cię, wysłuchaj mnie.

— Oto moja historia.

II.

Na polu bitwy.

Pola i wierzchołki drzew w lesie pokryte są śniegiem. W powietrzu krążą białe płatki. Za wzgórzem, między brzegami, pokrytymi lodami, płynie strumień. Stoi tam stara śliwa; pokryta jest już kwiatami, lecz kwiaty i gałązki okrywa śnieg. Gdzież człowiek, który naruszył to piękno?

Na jednej gałęzi wiszą trzy głowy ludzkie; krew spływa z nich jeszcze. Halabarda o zarebionem ostrzu, podobna do piły, cała skrwawiona, stoi oparta o pień drzewa. Na ziemi siedzi młody rycerz. Pancierz jego przebit w kilku miejscach. Przed nim czerwienią się krwawe plamy; włosy jego poplątane; wzdłuż całego czoła widnieje rana. Na podbródku także widoczne jest poranienie. Wargi jego zsiniały już, oczy poczerwieniały, twarz okryła się bledzią.

Przykłada on do warg garść śniegu i oddycha nim, potem pochyla się nad brzegiem, rozbija łód nadbrzeżny i spogląda na odbicie swe w wodzie. Obmywa rany wodą i rozgląda się jeszcze. Lewą ręką opiera się na śniegu i stara się podnieść; w tej chwili spostrzega obok siebie nowego wroga. Przybysz nagle uderza go szablą w prawy bok. Rana jest tak głęboka, że ostrze szabli zawadza o kość.

Rycerz jęczy i obnaża miecz, wykuty przez znakomitego kowala, Jasziwora. Jednym uderzeniem odcina dolną część szabli; nieprzyjaciel cofa się. Teraz dopiero rycerz nań spogląda. To — żołnierz w małym pancierzu.

Żołnierz rzuca drewnianą rękojeść szabli i również obnaża miecz. Wysoko wymachuje nim w powietrzu, jakby chciał porażać przeciwnika. Młody bohater woła: „Zuchwały niewolniku!“ Lecz on nie odpowiada, uderza. Bohater cofa się w tył o kilka kroków i rzuca ostrze miecza, wyciągnięte z ciała, prosto w pierś przeciwnika...

Żołnierz odskakuje i powtórnie zamierza się mieczem.

— Ach, zbyt jesteś zarozumiały! — woła młody bohater, choć ledwie z bólu trzyma się na nogach. W pozycji półleżącej odbija razy.

Tak walczą oni przez czas pewien. Tygrys wstaje tygrysem, mimo to, iż jest osłabiony.

Nieprzyjaciel otrzymał ranę w lewe ramię i cofnął się. Wówczas bohater zadał mu drugi cios i uciął mu głowę. Osłabiony zwycięzca padł na ziemię.

Lecz nagle znowu usłyszał tentent konia. Przyjacieli to, czy wróg? Jeśli to przyjaciel, natenczas śmiało uderzeniem rozpruje sobie brzuch i poprosi go, by uciął mu głowę: wszystko jedno, więcej żyć już nie będzie. Lecz jeśli to wróg? Chociaż z trudnością już trzyma się na nogach, stanie z nim jednak do walki i postara się, zabiwszy go, zasłużyć na sławę. Ktokolwiek to będzie, okaże się przygotowanym. Zmywa śniegiem krew z miecza i oczekuje.

Podjeżdża jeździec w ciemno-szarym pancierzu, hełm jego osunięty jest na oczy. Brzeg hełmu ozdobiony jest skórą lwa i złotą blachą.

(Ciąg dalszy nastąpi).